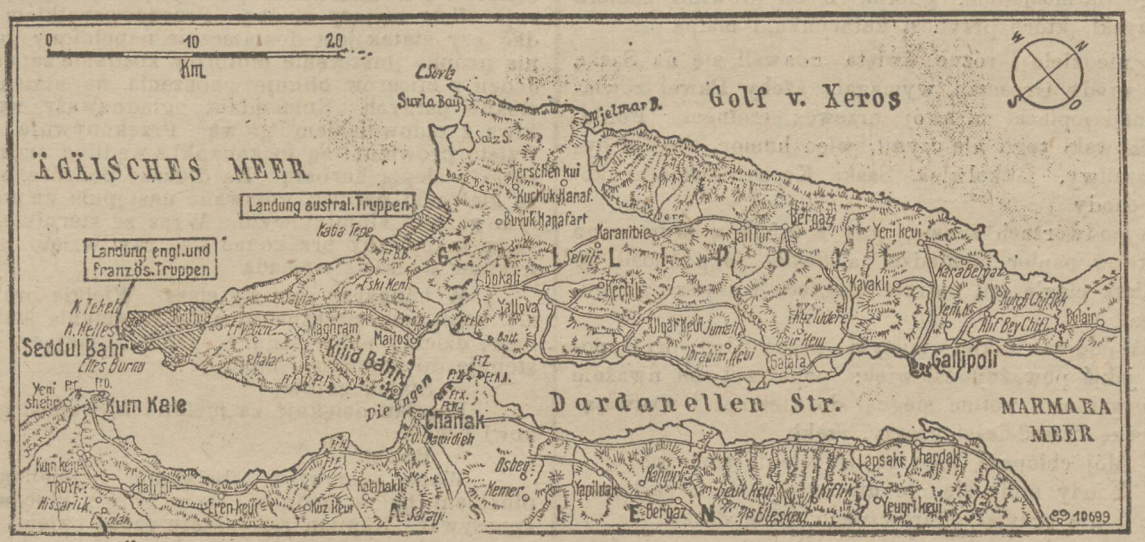
Dodatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina“.

OGNISKO DOMOWE.

Nr. 28. | Ognisko wychodzi raz w tydzień Cena pojedynczego nr. 5 fen. | Poznań, dnia 11 lipca. | Abonenci WIELKOPOLANINA otrzymują pismo to bezpłatnie. | 1915.



Mapa Dardaneli.

Z katarynką.

Służba pomocnika u kataryniarza Grosmana była bardzo ciężka Paweł musiał wstać rano, oczyścić swemu panu buty, ubranie i śniadanie mu przygotować Po śniadaniu, które codziennie spożywał, karmiąc przytem małpę, punkt o dziewiątej Glinowski zabierał na plecy katarynkę wraz z małpą, przywiązaną na łańcuszku, i szedł za Niemcem na wędrówkę po podwórzach.

Grosman podzielił sobie był całą Warszawę na rewiry i kolejno przechodził z jednego do drugiego, główną zaś kwaterę miał przy ulicy Chłodnej.

Znał on wybornie dzielnice miasta, wiedział z góry gdzie jakiego zarobku oczekiwać i zwykle się w rachunkach swoich nie mylił.

Oprócz tego miał też i szczególne zamówienia na oznaczoną godzinę, w niektórych bowiem zamożnych domach rozpieszczone dzieci ulubiły sobie jego katarynkę z trąbami, a może bardziej jeszcze małpę i jej figle. Tam to kataryniarz otrzymywał sute wynagrodzenia — dwa, a często i trzy złote.

Małpa, nosząca imię Jaś, była bardzo złośliwa, i Paweł doznawał od niej, a także z jej powodów licznych przykrości I tak jednego razu Jaś rozgniewał się o coś, wskoczył mu na głowę, nawyrywał włosów i twarz podrapał.

Innym razem psotne zwierzę po gzymsach i po rynnie dostało się z podwórza na drugie piętro i przez lufcik weszło do kuchni.

Kataryniarz natychmiast wysłał Pawła w pogoń, ale małpa, zanim młodzieniec przebył schody, już wyszła przez ten sam lufcik, unosząc z sobą pieczoną kuropatwę, którą skradła w nieobecności kucharki.

Kucharka powróciła i, gdy w kuchni nie znalazła kuropatwy, a zastała Glinowskiego, wywarła nań straszny swój gniew.

Ścigany i rażony miotłą pomocnik kataryniarza zaledwie zdołał ujść przed furją baby, lecz na podwórzu nie zastał już Niemca; ten bowiem, widząc co się święci, sam wziął na plecy katarynkę z małpą i uszedł pospiesznie.

Na szczęście Paweł znał przepisaną marszrutę, wiedział przeto, gdzie ma szukać swego pryncypała.

A ile ta małpa narobiła Glinowskiemu dziur w surducie. Jako ulubieniec Grosmana, Jaś miał nadzwy-

czajną swobodę. Jeżeli go zwolniono z uwięzi, to Paweł w jego obecności nie mógł zjeść kawałka chleba, gdyż małpa natychmiast rzucała się do ust jego z piskiem i odbierała pożywienie, a w razie oporu drapała zawzięcie pazurami.

Sam też kataryniarz był to typowy gbur i samolub. Do pomocnika swego przemawiał zwykle tonem rozkazującym, nie przebierając w słowach. O, trudno było znosić to wszystko! Ale Paweł uzbroił się w cierpliwość.

Złość Niemca wyzwalała się głównie wieczorem, jeżeli dzień pod względem zarobku nie był pomyślny. Wtedy to robił on wymówki swemu pomocnikowi, nazywał go darmozjadem, gderał, iż on głównie zabiera czyste zyski, które przynosi katarynka i małpa.

W niedziele i różne święta udawali się na Saską Kępę i wtedy Grosman wymagał, ażeby Paweł z własnej pensji opłacał za swój przewóz czołnem. Ponieważ Glinowski tego nie czynił, więc humor Niemca bywał straszliwy, jakkolwiek Saska Kępa dawała znakomite dochody.

Na podwórzach znowe, gdy z lufcików wyrzucano zawinięte w papier pieniądze, a Paweł je podnosił, to kataryniarz ciągle mu patrzał na ręce i zawsze go podejrzywał.

Raz podczas takiej muzyki przechodził przez podwórze jakiś poważny człowiek; popatrzył on uważnie na Glinowskiego, potem sięgnął do kieszeni i wsuwając mu w rękę czterdzieści groszy, rzekł:

— Mój chłopcze, daję to dla ciebie samego!

— Kiedy mnie się nic nie należy — odparł młodzieniec i nie przyjął ofiarowanego sobie datku.

Z tego powodu Niemiec wpadł potem we wściekłość.

Tyś powinien był przyjąć — wołał — i mnie oddać! Czy tego jeszcze nie wiesz, kto tutaj głównie pracuje, więc ten pieniądze brać powinien?

— Pieniądze mnie osobiście dawano, a ja ich nie przyjąłem! — odpowiedział pomocnik.

— Milcz mi zaraz, łajdaku! — krzyknął Grosman.

— Wiedz pan o tem raz na zawsze, że nie jestem łajdakiem! — odrzekł Paweł z naciskiem.

Kataryniarz zawsze tchórzył, gdy kto ostro nań powstał; rozumiał on też dobrze, że lepszego pomocnika nie znajdzie w całej Warszawie.

Pensję odbierał Glinowski codziennie na wieczór, wydawał zaś z niej tylko dwanaście groszy na życie, a resztę zaoszczędzał, aby spłacić dług, zaciągnięty na chorobę matki.

A. Dygasiński.

Na Zeppelinie.

Loty wywiadowcze — pisze korespondent »Vossische Ztg« — są jak gdyby przedłużeniem ku nieprzyjacielowi rekonesansów, jakie urządza płynąca flota. Do tego celu służą osobne statki powietrzne marynarki, które zawsze wiszą w hangarach, przygotowane do lotu. Ściemniało się, gdy kapitan X., komendant statku L.. otrzymał telefoniczne zawiadomienie, że nazajutrz ma wzlecieć nad morzem Północnem w kierunku Anglji aż na wysokość wyspy holenderskiej Terschelling, jednej z wysp wschodnio-fryzyjskich. Natomiast oznaczył godzinę odlotu. Przygotowania poczyniono.

Wczesnym rankiem załoga statku powietrznego: dwóch oficerów i dwunastu marynarzy, jest już przy pracy. Kieruje oficer mający służbę. Przedewszystkiem trzeba zbadać, czy statek jest dostatecznie napełniony gazem, następnie próbne puszczenie motorów, zbadanie zapasów benzyny. Jeden z oficerów pilnuje wnoszenia na statek bomb i pocisków palnych. Komendant, oglądnąwszy wszystko sam, kiwa z zadowoleniem głową. Przekonywuje się też, czy wzięto prowiant: są to kanapki z wędliną oraz flaszki »Termos« z ciepłą herbatą. Na dłuższe podróże bierze się także kiełbaski parowe, gotowane następnie na motorze, w małym garnku aluminiowym. Wraz ze sternikiem ogląda jeszcze mapy, aby przekonać się, czy wzięto wszystko potrzebne, wreszcie wysiada.

W hangarze robi się cisza. Wielkie bramy otwierają się, kompania, przeznaczona do trzymania statku przy wylocie, dzierży silnie sznury. Oficer, mający służbę, przystępuje do kapitana i melduje:

— Statek gotowy!

Kapitan dziękuje za meldunek, wznosi głowę ku statkowi i woła:

— Balast!

Woda, stanowiąca obciążenie Zeppelina, wypływa z pluskiem, balon podnosi się w górę z kloców, na których spoczywał. Kapitan raz jeszcze rzuca okiem, czy wszystko w porządku, wchodzi do przedniego kosza i rzuca rozkaz:

— Odjazd!

Porucznik cofa się ku ścianie hangaru i komenderuje:

— Balon maaarsz!

Żołnierze, trzymający liny, zaczynają kroczyć i statek powietrzny wychodzi z hangaru. Tam ustawiają go dziobem przeciw wiatrowi, który zaczyna dąć silnie, jak gdyby czekał właśnie na tę chwilę. Zaczynają się nawet gwałtowne podmuchy, które trzeba przeczekać. Kapitan siada na brzegu kosza, lecz po chwili, gdy powietrze trochę się uspokaja, skacze na równe nogi i woła:

— Liny!

Część rąk, które trzymały liny, puszczają je. Już tylko sznury, przyczepione do koszów, trzymają balon przy ziemi. Porucznik wchodzi jeszcze szybko do kosza, statek szarpie się jak niecierpliwy koń na wędzidle, słychać głośny gwizd i komendę:

— Baczność!

Równocześnie do maszyn pada rozkaz:

— Całym motorem naprzód!

Z hałasem zaskakują motory, balon rusza i wznosi się do góry.

W przednim koszu, gdzie znajduje się komendant, wygląda zupełnie jak w kajucie kapitańskiej na krążowniku wojennym. Kapitan tak samo pochyla się nad mapami, tylko sytuacja jego jest pod wielu względami nie tak wygodna. Zwłaszcza musi chronić się przed zimnem. Ma na sobie ubranie skórzane podbite futrem, prócz tego szal, na nogach zaś kalosze filcowe, gdyż zimno najbardziej daje się czuć w nogi. Na uszach ma przyrządy zwane »antifonami«, które przygłuszają hałas motoru, nie dopuszczając go do bębenków, które w przeciwnym razie byłyby za bardzo wystawione na wstrząśnienia. Służba zaś kończy się dopiero z ukończeniem lotu, nawet hamaki dla marynarzy

rzadko kiedy goszczą jakiego zmęczonego do ostateczności żołnierza. Trzeba więc nerwy szanować

Przez strzępy chmur przebija się balon w górę, kierowany kompasem. Słońce oświeca morze i pozwala orjentować się nieco lepiej. Śledząc cień statku na falach i obliczając czas według sekundnika, kierownik balonu może bez trudności oznaczyć rodzaj wiatru i szybkość, z jaką leci Natomiast, jeżeli czas jest ponury, słońca niema, to o wiele trudniej oznaczyć szybkość lotu. Ale od czego umiejętność żeglarska? Człowiek obeznany z morzem, liczy się nietylko z wiatrem, który wieje, ale z tym, który wiać będzie Dzisiaj komendant kieruje się prosto ku północnemu-zachodowi.

Na morzu widać tylko statki rybackie pod flagą holenderską. O trzeciej po południu zadanie, jakie balon miał spełnić, zostało dokonane. Przed zapadnięciem ciemności statek powietrzny powinien wisieć w hangarze na dawnem miejscu, lecz komendant pragnie wykorzystać dobrą pogodę i telegrafuje za pomocą aparatu iskrowego do swej stacji, czy może teraz rozpocząć działanie na własną rękę. Dostaje odpowiedź potwierdzającą — więc jazda dalej!

Pozostając przy kierunku północno-zachodnim decyduje się kapitan przedsięwziąć akcję przeciw brzegom angielskim. Jeszcze nim zmrok zapadł, znajduje się koło wysp brytańskich, wznosząc się na 1800 metrów w górę, aby ujść przed okiem okrętów strażniczych, które czuwają u brzegu Przez okienko widać, jak kontrtorpedowiec, który kontroluje statki strażnicze, płynie powoli między niemi. Lądu jeszcze ani śladu, lecz na dalekim horyzoncie widać już ciemny opar, który dla wprawnego oka oznacza dym z kominów fabrycznych. Komendant wie teraz, że leciał dobrze i że ma przed oczyma cel swej jazdy: miasto fabryczne z warsztatami okrętowymi. Manewruje dalej w chmurach, póki się nie ściemni, potem kieruje się ku brzegowi i widzi w ostatnich blaskach słońca groblę portową. Równocześnie z dołu widać błyskawice: to działa zaczynają grać. Ster przerzuca się inaczej, balon przesuwa się pod ogniem dział nad warsztatami, arsenałami i fabrykami amunicji. Oficer służbowy leży na brzuchu przy aparacie celowniczym i strzela raz za razem, podczas gdy komendant sam kieruje balonem, przesuwając go nad celami. Teraz widać już nietylko ogień armatni z dołu, lecz czuć wstrząśnienie: to eksplozja. Wielki budynek fabryczny runął, okna innych ściemniają się nagle. Z balonu wydaje się niemal, że widać policjantów, biegających po ulicy i nakazujących gasić światła, tak nagle ciemność przesuwa się od okna do okna, Nakoniec wszystko ciemne. Robota skończona.

Po półgodzinnej jeszcze obserwacji balon rusza z powrotem. Noc zimna. Koło Helgolandu statek powietrzny opuszcza się na 100 metrów w dół. Brzeg niemiecki już blisko, więc po każdej wysepce, po każdej zatoce można się orjentować co do kierunku jazdy. Nad Norderney komendant skręca na ląd i przy pomocy mapy zawija szczęśliwie do hangaru!

Do żniwa!

Hejże jeno! — hola, hola!
Bije echo po przez pola;
Pachną kwiaty, dzwonią kłosy,
Śpiewka wzlata pod niebiosy.

Na żagonie w krąg, szeroko
Samo srebro, samo złoto...

A gospodarz dumny chodzi,
Wśród złocistej zbóż powodzi.

I promiennem wodzi okiem,
Po tem polu, pó szerokiem —
Wdzięczny pacierz śle do nieba,
Że mu dało tyle chleba. —

Dziś on jednym w świecie panem,
Gdy nad bujnym stanie łanem,
I z rozmachem — Wielki Boże! —
Pocznie kosić swoje zboże.

* * *

Hej, do kosy! drga dokoła
Nasza sielska pieśń wesoła.
W słońcu błyszczy złota niwa...
Więc do żniwa! hej, do żniwa!

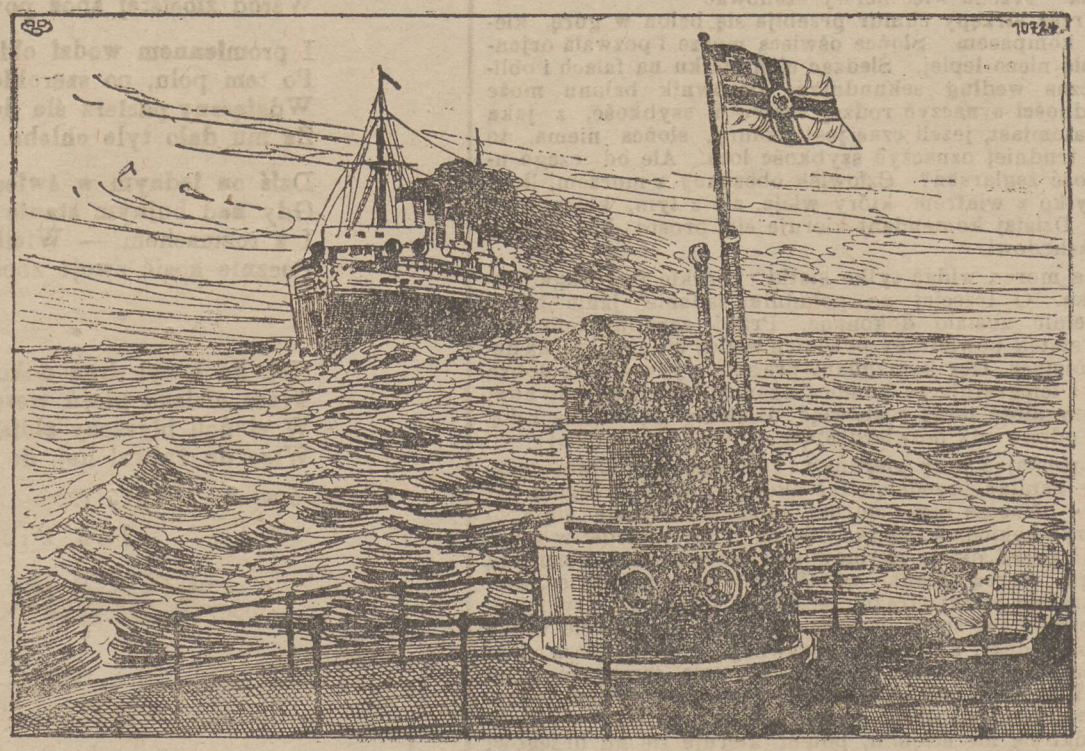
Oporów, 5. 7. 1915 r.

Jan Piotrowiak.



Nowa ochrona przeciw angielskim bombom wydzielającym gaz.

Akcja niemieckich łodzi podwodnych.



Parowiec norwegski „Prek“ zatapia niemiecka łódź podwodna pod Harwich. Załogę ocalono.

Praktyczne rady.

Pies podwórzowy

często jeszcze bywa po macoszemu traktowany. Podawane skąpo pożywienie składa się często ze zepsutych kwaśnych resztek potraw, które pies tylko zmuszony głodem pożera.

Mieszkanie składa się często ze starej beczki, z której dno wyjęto, albo gorzej jeszcze, z budy, zbitej z desek, do której deszcz zacieka i przez którą wiatr wszystkiemi stronami przewiewa.

A przecież jeżeli żądamy od psa podwórzowego, żeby był wierny i mienia naszego strzegł od złodziei, to powinniśmy dbać więcej o niego.

Mieszkanie psa powinno być z grubych desek zbite; wejście tylko tak wielkie, że pies wygodnie wchodzić i wychodzić może; dach powinien być nieprzemakalny a ściany szczelnie się stykające.

Łańcuch, na którym pies uwiązany, nie powinien być za krótki. Jeżeli podwórze jest zamykane, to spuszczać psa na noc, by mógł się wybiegać.

Naokoło budy powinno być zawsze czysto; także w budzie powinna być słoma często odnawiana.

Naczynie, w którem dostaje żer, powinno być zawsze czyste, a żer sam porządny.

Pies powinien w osobnem naczyniu mieć stale wodę do picia, zwłaszcza teraz latem, kiedy nastały upały, codziennie świeżej wody dostać musi.

Uwiązany powinien być w takiem miejscu, by mógł podczas upału, osobliwie około południa, leżeć w cieniu, najlepiej w pobliżu drzewa.

Myśli i zdania.

Nawet na słońcu są plamy, ale blask jego promieni tak nam olśniewa oczy, że ich nie widzimy.

—

Wśród jednookich byłby dwuoki kaleką.

Nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Franciszek Łuczaiewski w Poznaniu